

Wielkie migracyjne kłamstwo



KRZYSZTOF RAK

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,
ekspert Ośrodka Analiz Strategicznych

Społeczeństwo pozbawione tożsamości nie jest w stanie zintegrować obcych. Część pozostawionych na marginesie imigrantów odreagowuje swoją frustrację mordując innych

Establishment rządzący w Europie nie ma zamiaru walczyć z prawdziwymi przyczynami terroryzmu. Cały wysiłek skupia na propagandzie, która ma służyć przekonaniu społeczeństw, że nie ponosi on winy za to, co się dzieje. Wszystko po to, aby utrzymać się u władzy.

To tylko amok

Dzień po zamachu w Monachium zapadła zgoda, że jego przyczyną był amok sprawcy ataku. Morderca miał zbierać publikacje na temat osób, których szaleństwo popchnęło do zabijania. Ich lektura zatem miała doprowadzić do mordu. To wyjaśnienie jest chyba jak dotąd najlepszym alibi danym politykom. Skoro kimś powoduje ślepa furia, to jego czyn nie ma nic wspólnego z polityką – z nieukrywaną ulgą zadeklarowali bawarscy śledczy. Widać jednak było, że nie są oni tak dobrze wyćwiczeni w kłamstwie, jak politycy, ponieważ posunęli się do analogii ze zbrodniczym czynem Andersa Breivika. Zapomnieli jednak, że działał on z pobudek politycznych.

Oczywista sprzeczność nie ma znaczenia, chodzi bowiem o sprytną manipulację, o skojarzenie zamachowca z Monachium z białym, prawico-podobnym zwyrodnialcem i o odsunięcie naturalnych konotacji z islamem oraz bliskowschodnim pochodzeniem mordercy. Zastosowano prostą narrację. Zamachu dokonał szaleniec, a więc nie ma to nic wspólnego z islamem, z imigracją i z polityką. Eo ipso, niemieckie władze w żaden sposób nie są odpowiedzialne za to, co się stało.

Narracyjne oszustwo polega na tym, że przedstawiono tylko część łańcucha przyczynowego. Nie postawiono fundamentalnego pytania: dlaczego morderca z Monachium wpadł w furję i zabił 9 przypadkowych ofiar? Odpowiedź bowiem narzuca się sama – ta zbrodnia to efekt dysfunkcji społecznej sprawcy, który nie zintegrował się ze społeczeństwem niemieckim i mordując zademonstrował swoje nieprzystosowanie oraz frustrację. Można założyć, że przyczyną tej dysfunkcji było jego irańskie pochodzenie. Młody człowiek po prostu nie był w stanie zin-

ternalizować norm społeczeństwa niemieckiego. Stało się tak pomimo tego, że urodził się w Niemczech i był kształtowany przez niemiecki system edukacji. Proces integracji się jednak nie powiódł, co doprowadziło do tak drastycznej reakcji, jak zbrodnia.

Terroryści imigranci

Ale o tej zależności nie wolno mówić, mimo że jest ona typowa dla psychologicznego portretu terrorystów. Po zamachach w Paryżu i Brukseli wiemy, że większość zamachowców to tzw. drugie zradyzalizowane pokolenie imigrantów. Ten fakt ukrywa się w narracji, albowiem może on doprowadzić do wniosku, że główną przyczyną terroryzmu w Europie jest nieskuteczna polityka migracyjna Niemiec, Francji czy też Belgii.

Emigranci z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej przybyli do Europy głównie za przyczyną procesów dekolonizacyjnych i powojennego gospodarczego boomu. Wywołał on ogromny popyt na siłę roboczą, przede wszystkim w przemyśle. Przyjechały miliony osób, a część z nich po wykonanej pracy miała wrócić do swoich domów (np. niemieccy Turcy). Ostatecznie zdecydowana większość jednak została. Kłopoty zaczęły się w momencie gospodarczego kryzysu na początku lat 70. Imigranci stali się niepotrzebni. Ponieważ nie można ich było tak po prostu wyrzucić, wymyślono, że zintegrują się ze społeczeństwami Zachodu, że po prostu się w nich roztopią. Gdy to się nie udało, zaplanowano stworzenie społeczeństwa wielokulturowego, które opierać się miało na pewnym minimalnym, liberalnym fundamencie aksjologicznym. Ten koncept także spalił na panewce, przede wszystkim za sprawą samych muzułmańskich imi-

grantów, którzy nie mieli najmniejszej ochoty zgodzić się nawet na minimalny konsensus.

Muzułmańscy imigranci nie rozwiążą problemów demograficznych Europy, albowiem w większości przypadków są oni odbiorcami pomocy społecznej. Krótko mówiąc, pogłębiają tylko kryzys, w jakim znalazło się zachodnie państwo dobrobytu

Mimo tych porażek rządy największych i najbogatszych państw europejskich nadal kontynuują dotychczasową politykę migracyjną. Jej irracjonalizm wychodzi na jaw właśnie w Niemczech. To właśnie Angela Merkel już w 2005 roku ogłosiła fiasko polityki multi-kulti i m.in. dzięki temu doszła do władzy. Potem wielokrotnie potwierdzała tę diagnozę. Jeszcze w roku 2010 przekonywała Niemców, że integracja imigrantów zakończyła się niepowodzeniem. Skoro tak twierdziła, to dlaczego w roku 2015 przyjęła w swoim kraju 2 miliony imigrantów?

Nie powinno więc dziwić, że propagandowa narracja skraca łańcuch przyczynowy terroryzmu. Jego odtworzenie w całości niesłoby ryzyko wskazania winowajcy. Odpowiedzialność spada na klasę rządzącą, która od dziesięcioleci sprawuje

władzę w RFN. Prawdziwy związek przyczynowo-skutkowy jest bowiem następujący: polityka migracyjna – nieskuteczna integracja – terroryzm.

„Islam należy do Niemiec”

Kolejnym zabiegiem propagandowym były zapewnienia przedstawicieli niemieckich władz, że czyny mordercy z Monachium nie miały nic wspólnego z islamem ani z działalnością tzw. Państwa Islamskiego. To metoda manipulacji za pomocą półprawd.

Islam w państwach unijnych stanowi temat tabu. We Francji zabrania się prowadzenia jakichkolwiek statystyk, które dotyczyłyby wyznania, dlatego też nie wiadomo dokładnie, ilu muzułmanów tam mieszka. Dzięki temu jednak można również ukryć współodpowiedzialność francuskiego państwa za terroryzm. Nigdzie np. nie znajdziemy danych, ilu muzułmanów odbywa kary we francuskich więzieniach, które są wylęgarniami terrorystów.

W Niemczech politycy przekonują, że „islam należy do Niemiec”. To zdanie jest dogmatem, mimo że nie ma wiele wspólnego z prawdą. Każdy, kto zna pobieżnie historię Niemiec wie, że islam nie jest elementem niemieckiej tożsamości. Zresztą sami muzułmanie nie chcą przynależać do Niemiec i dlatego tworzą tzw. społeczeństwo równoległe. Problem polega na tym, że innym grupom imigranckim udaje się zintegrować ze społeczeństwem niemieckim. Najlepszym przykładem są Polacy, którzy szukając lepszych perspektyw życiowych od XIX wieku przybywają do Niemiec. Innym przykładem są mieszkańcy wschodu i południa Europy, Indii czy południowo-wschodniej Azji. Nikt nie słyszał też o tym, żeby ci imigranci swoje

problemy adaptacyjne odreagowywali mordując współobywateli.

Kłopoty sprawia tylko jedna grupa i jest to grupa religijna, a mianowicie muzułmanie. Jest to jednak, jak już wspomniałem, temat objęty w Niemczech milczeniem. O tym nikt publicznie nie może mówić, bo na straży tego tabu stoi nieoficjalna cenzura.

Zapomniany prorok

Najdziwniejsze jest to, że jeszcze 10 lat temu cenzura ta nie była tak szczelna. W krajach Zachodniej Europy, w tym także w Niemczech, publikowano książki uczciwie omawiające kwestię islamskiej imigracji. Za dobry przykład może posłużyć wydana w 2007 roku praca Waltera Laqueura „Ostatnie dni Europy. Epitafium dla Starego Kontynentu”. Autor jest renomowanym żydowsko-niemiecko- amerykańskim historykiem, reprezentującym bez wątpienia główny nurt. Jego diagnozy, oparte zresztą na badaniach socjologicznych, okazały się profetyczne. Notabene, w Niemczech książka ta spotkała się z dosyć przychylnymi recenzjami, nawet w prasie liberalnej.

Laqueur za podstawową przyczynę kryzysu społeczeństw europejskich uznał katastrofę demograficzną i nieudaną integrację imigrantów. Dokładnie zdiagnozował niemiecką politykę migracyjną. Zauważył, że „w żadnym innym kraju imigranci nie byli podmiotem tylu inicjatyw ze strony tak licznych instytucji przychylnych propagowaniu integracji (...) Nie znalazły jednak w tym przedsięwzięciu partnera, gdyż celem tureckich instytucji religijnych było zachowanie odrębnego charakteru, a nie pozostawanie pod wpływem zachodniej religii, kultury czy też wartości politycznych”.

Dowodził, że muzułmańscy imigranci nie rozwiążą problemów demograficznych, albowiem w większości przypadków są oni odbiorcami pomocy społecznej. Krótko mówiąc, pogłębiają tylko kryzys, w jakim znalazło się zachodnie państwo dobrobytu. Dzieje się tak, ponieważ „tureccy (oraz kurdyjscy) imigranci nie byli w ogóle przygotowani do życia w Europie. Pochodzili z najmniej rozwiniętych części Turcji, takich jak wschodnia Anatolia, niejednokrotnie byli analfabetami, a pod względem przekonań religijnych i orientacji politycznej byli o wiele bardziej konserwatywni niż należąca do klasy średniej społeczność w Stambule i Ankarze”.

Skąd się bierze taka niechęć do prawdy? Są dwie przyczyny: polityczna i ideologiczna. Niemiecki establishment polityczno-medialny chce po prostu utrzymać się u władzy

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja drugiego pokolenia imigrantów. „Badania w Niemczech wykazały, że drugie pokolenie uczniów z rodzin muzułmańskich tak naprawdę radzi sobie gorzej niż poprzednie (...) Stopa bezrobocia wśród młodych ludzi tureckiego pochodzenia jest dwukrotnie wyższa niż wśród reszty, a 85 proc. mieszkańców tureckich i arabskich należy do marginesu społecznego” – zauważa autor.

Laqueur nie tylko wskazywał, że kłopoty sprawia przede wszystkim jedna kategoria imigrantów – muzułmanie, ale

odważył się wprost powiązać imigrację z islamizmem i terroryzmem:

„Wśród ubiegających się o azyl znaleźli się islamiści, a nawet terroryści naprawdę zagrożeni aresztowaniem we własnym kraju, tyle że z powodów niemających nic wspólnego z walką o wolność i demokrację”.

Dziś dla tych prawd nie ma miejsca w głównym nurcie dyskursu politycznego. Ktoś, kto poważy się skorzystać z tych faktów i argumentów odsądzany jest od czci i wiary, i z automatu kwalifikowany jako rasista i hitlerowiec.

Człowiek bez tożsamości

Skąd się bierze taka niechęć do prawdy? Są dwie przyczyny: polityczna i ideologiczna. Niemiecki establishment polityczno-medialny chce po prostu utrzymać się u władzy. Narastanie kryzysu migracyjnego może zakończyć karierę całego pokolenia niemieckich polityków, niezależnie od konkretnej afiliacji partyjnej. Dlatego im bardziej się on pogłębia, tym intensywniejsze muszą być działania odwracające uwagę społeczeństwa niemieckiego.

Głębsze wyjaśnienie da ideowa geneza obecnej klasy rządzącej RFN. W polityce i mediach dominuje dziś pokolenie '68, ukształtowane przez lewacki rewolucjonizm. Jego guru był Jean-Paul Sartre, dziś nieco już zapomniany twórca niezwykle kiedyś modnego kierunku filozoficznego – egzystencjalizmu.

Według Sartre'a człowiek winien dążyć do autentyczności, czyli do bycia tym, kim jest naprawdę. Aby osiągnąć ową autentyczność, musi przede wszystkim odrzucić uwarunkowania społeczne, takie jak tożsamość narodowa i klasowa.

Pokolenie '68 najpierw wzięło się za zwalczanie klas uprzywilejowanych. Dziś, gdy samo stało się częścią establishmentu,

skupiło się na walce z religią i narodowością. To one mają być przyczyną wszelkiego społecznego zła. Dlatego duża część elit europejskich z taką zaciętością walczy z tożsamością swoich własnych społeczeństw. W tym dziele ma ważnego sojusznika – ideologię neoliberalnego kapitalizmu, propagującą powszechny konsumpcjonizm, który redukuje człowieka do nabywcy towarów i usług.

Spółeczeństwo pozbawione tożsamości, a więc grupa niezwiązanych żadną silną więzią indywidualów, nie jest w stanie

zintegrować imigrantów. Ta niemożność prowadzi do frustracji po obu stronach. Część, co prawda niewielka, pozostawionych na marginesie imigrantów odreagowuje swoją sytuację mordując innych. Nie ma na to prostych recept. Skutków kilkudziesięciu lat błędnej polityki migracyjnej nie da się naprawić w ciągu kilku lat. Trzeba najpierw gruntownie przebudować świadomość społeczeństw europejskich, co może trwać dekady. I to przede wszystkim chcą przed nami ukryć zachodni politycy.